

## Parametryzacja i punktologia

# Ustawa o końcu humanistyki

Prof. Andrzej Nowak



Protest studentów i pracowników Uniwersytetu w Białymstoku przeciwko tzw. ustawie Gowina, skutkującej rosnącą biurokracją i „punktacją” polskiej nauki – szczególnie w dziedzinie badań humanistycznych. Fot. Jacek Chlewicki

1 grudnia 2018 r. napisałem *List otwarty do prezesa Jarosława Kaczyńskiego w sprawie wolności polskiej humanistyki*. Wysłałem go najpierw do Adresata (via e-mail), a następnie opublikowałem w kilku mediach (m.in. na portalu *Wpolityce*, „DoRzeczy”, „Gazecie Wyborczej”, „Rzeczpospolitej”). List w ciągu kilkunastu godzin – w czasie zdominowanym naturalnie przez przygotowania do Świąt – zyskał poparcie ponad 70 profesorów tytułarnych ze środowisk naukowych z całego kraju. Zareagował na ten list wicepremier, minister nauki i szkolnictwa wyższego, Jarosław Gowin. Najobszerniej w tekście opublikowanym 1 stycznia pod tytułem „Uwolnić polską naukę od makułatury”. Pan premier zechciał zredukować w nim problem wątpliwości wobec skutków reformy, nazwanej wzniosłe Konstytucją dla Nauki, wyłącznie do osobistych idiosyncrazji Andrzeja Nowaka. Przeciwstawia im autorytet „ok. 10 tys. profesorów, doktorów, doktorantów, studentów czy pracowników kadry administracyjnej uczelni”, którzy wzięli udział w pracach nad Konstytucją dla Nauki.

Pozwolę sobie stwierdzić zatem, że mój list, a raczej wyrażone w nim obawy,

podzieliło może nie 10 tysięcy uczonych (nie miałem trzech lat na konsultacje, ani też wsparcia tysięcy urzędników, tylko swój prywatny komputer), ale jednak grupa profesorów o dużym autorytecie środowiskowym, w niektórych przypadkach potwierdzonym także sprawowanymi funkcjami reprezentantów całych dyscyplin badawczych. Przypomnę więc, że Adresat listu, a jeśli chce – także premier Gowin – nie powinien odpowiadać mnie tylko, ale także, a może bardziej niż mnie, podpisanym również pod tym listem Krzysztofowi Mikulskiemu, prezesowi Polskiego Towarzystwa Historycznego; Wojciechowi Włodarczykowi, prezesowi Stowarzyszenia Historyków Sztuki; Tomaszowi Schrammowi, przewodniczącemu Komitetu Nauk Historycznych PAN, a także Komitetu Organizacyjnego 23. Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych (Poznań 2020); Stanisławowi Rosikowi, przewodniczącemu Stałego Komitetu Mediewistów Polskich; Andrzejowi Rachubie, wieloletniemu przewodniczącemu Rady Naukowej IH PAN; przewodniczącym Kolegium IPN, Janowi Drausowi i Wojciechowi Polakowi.

Prezes Kaczyński, podobnie jak minister Gowin, powinien być może

zastanowić się nad tym, że niebezpieczeństwo bardzo poważnych, złych skutków wprowadzanej przez rząd PiS reformy nauki dostrzegają także ludzie reprezentujący co prawda „tylko” siebie i swój dorobek naukowy, tak różni na pewno w swych sympatiach ideowych, ale tak istotni dla oblicza polskiej humanistyki, jak Jarosław Marek Rymkiewicz, Andrzej Walicki, Wojciech Roszkowski, Jacek Bartyzel, Jan Hertrich-Woleński, Anna Grześkowiak-Krwawicz, Włodzimir Suleja, Ryszard Vorbrich, Roman Michałowski, Zofia Zielińska, Jan Prokop czy Krzysztof Dybciak (ograniczam się do tych kilku nazwisk, by nie wyliczać wszystkich znakomitych „podpisantów”). Przypominam o tym, by nie traktować tak protekcyjnie treści wyrażonych w naszym liście, jako wyrazu jednoosobowej, niekompetentnej (a nawet sprzecznej, jak pisze pan premier, z etosem nauki) krytyki, formułowanej „nie w oparciu o fakty, tylko o mgliste wyobrażenia”. Warto jednak wiedzieć, że jest nas więcej takich „niekompetentnych”, działających „wbrew etosowi nauki”.

Każda z osób, które podpisały ów krytyczny list, a także z tych, które, być może, chciałyby to

jeszcze uczynić, może w swoim imieniu powiedzieć, z jakich powodów Konstytucja dla Nauki wydaje się jej groźna dla przyszłości humanistyki polskiej. Pozwolę sobie odnieść się tylko pokrótce, z własnej perspektywy, do argumentów, których użył pan premier. Wszystkie one mają uzasadnić jedno: potrzebę wzmocnionej regulacji, centralnie (przez Ministerstwo Nauki) sterowanej i kontrolowanej w każdym szczególe nauki. Pod tym względem reforma premiera Jarosława Gowina jest wierną kontynuacją, a nawet więcej – wielkim krokiem naprzód – w stosunku do tego, co wprowadzały już jego poprzedniczki z rządów PO, panie minister Kudrycka oraz Kolarska-Bobińska. One wprowadziły już listy z punktacjami dla poszczególnych czasopism naukowych; premier Gowin dodaje do tego listę wydawnictw książkowych, w których bezpiecznie (z punktu widzenia kariery naukowej) jest publikować. Wszystko będzie zmierzone i zważone. Mane, tekel... Ale wszystkiego, a raczej tego właśnie, co najważniejsze, co najbardziej wartościowe w humanistyce – nie da się zmierzyć. Zwłaszcza przyjętymi odgórnie, centralnie, w ministerstwie, miarami. Pan minister stwierdził, że dzięki reformie będzie można uniknąć takich patologii, jakich przykładem ma być zgłoszenie przez niewymienionego z nazwiska badacza 53 monografii jako dorobku z czterech tylko lat. Każda próba centralnego, odgórnego, całościowego wyeliminowania patologii z tak skomplikowanej, różnolitej rzeczywistości jak nauka (od matematyki do teologii), prowadzić jednak może do tworzenia nowych.

Dam na to kilka nie anonimowych przykładów konsekwencji nowej metody „ewaluacji” (ach, ten ohydny żargon pseudonauki speców do „parametryzacji i punktologii”...). Z żadnego dzieła poświęconego życiu i twórczości Adama Mickiewicza, nawet z najnowszej monografii opublikowanej przez Cornell University Press, nie dowiedziałem się tyle, ile z opartej na gigantycznej pracy badawczej, ale i wyjątkowej wyobraźni cyklu 6 książek Jarosława Marka Rymkiewicza *Jak bajeczne żurawie*. Uwieńczony został właśnie dziełem pod tak nienaukowym tytułem, jak *Adam Mickiewicz odjeżdża na żółtym rowerze*. Za te książki oczywiście należałoby się autorowi, w świetle metod ewaluacji – zero punktów (autora „kompromituje” dodatkowo fakt, że najnowszą książkę wydał w tak nienaukowym wydawnictwie jak *Evviva l'arte*). Drugi przykład: piszę teraz [rok 2018 – przyp. red.] recenzję w postępowaniu o nadanie doktoratu honorowego dla Wiktorii Śliwowskiej, mojej – tak się składa – naukowej Mistrzyni, ale także, nie tylko w moim

przekonaniu, najwybitniejszej po śmierci Stefana Kieniewicza, badaczki polskiej historii XIX w. Cóż jednak zrobić: muszę w recenzji stwierdzić, że ten jej dorobek naukowego życia jest właściwie w świetle kryteriów ministerstwa bardzo skromny. Profesor Śliwowska wydała bowiem kilkadziesiąt fundamentalnych dla naszej wiedzy tomów dokumentów z archiwów rosyjskich i polskich. Nie można bez nich zrozumieć historii polskich powstań XIX w., konspiracji międzypowstaniowych, losów polskich zesłańców. Ale coż – prace edytorskie, jakże zasochłonne i jakże podstawowe dla humanistyki, są słabiutko punktowane... W dodatku Pani Profesor część swoich książek publikuje w nienaukowym wydawnictwie Iskry...

Ten przykład wart jest rozwinięcia w jednym jeszcze kierunku. Dorobek Pani Profesor, wybitnej także badaczki twórczości Hercena, Platonowa i kultury rosyjskiej XIX-XX w., rozkłada się bowiem pomiędzy trzy dyscypliny: historię, literaturoznawstwo i nauki o kulturze. Tak zdefiniowała to nowa ustawa. Ale ustawodawca zakłada, że właściwie wolno zgłaszać swój dorobek tylko w dwóch dyscyplinach. Pan minister zaznacza, w polemice z moim listem, żebyśmy się nie obawiali: ewaluacja „służy nie ocenie dorobku indywidualnego, lecz ocenie poziomu danej dyscypliny w danej uczelni lub instytucji”. Ale tu właśnie jest pies pogrzebany. Musiałem już podpisać odpowiednie deklaracje w moich dwóch miejscach zatrudnienia: w Instytucie Historii PAN oraz na Uniwersytecie Jagiellońskim, w których „upoważniam podmiot do wykazania osiągnięć pracownika” w danej dyscyplinie. Teoretycznie mógłbym zrobić to w dwóch dyscyplinach, ale zwierzchnicy naturalnie chcą, aby zgłosić raczej

tylko jedną: tę, która reprezentuje dokładnie profil jednostki, w której pracownik jest zatrudniony. Badacz musi faktycznie wybrać jedną dyscyplinę i powiązane z nią czasopisma oraz wydawnictwa, a odrzucić pozostałe – lub zminimalizować do jeszcze jednej tylko, traktowanej jednak marginalnie. Gdzie tu miejsce na interdyscyplinarność? Co będzie z tak wieloma znanymi mi profesorami politologii, którzy jednocześnie są świetnymi badaczami historii, albo filozofami? Jeśli pracują w Instytutach Politologii, będą musieli raczej rezygnować z publikowania w „Dziejach Najnowszych” czy „Kwartalniku Historycznym” – bo to nie będzie się „opłacało” ich jednostkom badawczym...

Straszak ministerialnej „ewaluacji”, według dyscyplin, wymusza wręcz powrót do naukowej monokultury. Co więc będzie z absolwentami Międzywydziałowych Studiów Humanistycznych, mających przygotowywać właśnie nie wąskich specjalistów, ale humanistów, z szeroko, interdyscyplinarnie otwartymi horyzontami? Co będzie, w świetle logiki nowej reformy, z absolwentami działających na podobnej zasadzie, elitarnych studiów MISMAP (Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Matematyczno-Przyrodniczych)? Muszą wybrać: łopata albo miotła, chemia albo biologia; matematyka albo logika, fizyka albo technika – tego będą oczekiwali od nich naukowcy pracodawcy. Dwa (a tym bardziej trzy) narzędzia mierzenia się z rzeczywistością – to już za dużo, to dla urzędników niewygodne... Wiem, że eksperci pana ministra podsunąć mogą mu kolejne gładkie, uspokajające formuły, którymi będzie mógł zapewniać znowu, że czegoś nie rozumiemy, że to nie tak. I wiem, że wszyscy rektorzy, którzy



Tzw. gender studies roszczą sobie prawo do stania się poważną dyscypliną naukową. W rzeczywistości z prawdziwą nauką nie mają nic wspólnego, a mimo to zawładnęły światową humanistyką. Fot. nteu.au



otrzymali dyktatorską władzę w nowej reformie, kosztem wewnętrznych ciał kolegialnych w uczelniach, oczywiście będą gotowi wtórować panu ministrowi, jak dobra jest Wielka Reforma.

**A**le problemu to nie zmienia. Błędne koło własnych usiłowań dostrzegali nawet niektórzy „scjencjometryści”. By nie zanudzać teraz Czytelników, odesłałem do tekstu ogłoszonego przez jednego ze znawców tej szybko rosnącej paradydiscypliny, Miloša Jovanovicia, podczas 15. Międzynarodowej Konferencji Towarzystwa Scjencjometrii i Infometrii (*The Vicious Circle of Evaluation Transparency – An Ignition Paper*. w: *Proceedings of ISSI 2015, Istanbul 2015*, s. 646–647). Rozpaczliwe wysiłki, by znaleźć wspólny mianownik dla wszystkich rodzajów nauk i twórczych procesów, jakie zaczynać się powinny na uniwersytetach, mają oczywiście znaleźć sposób na wykazanie opłacalności. W przypadku humanistyki i nauk społecznych tę „opłacalność” mają mierzyć punkty przyznawane wydawnictwom i czasopismom z list światowych, lansujących najbardziej modne tendencje ideologiczne. Mamy tam publikować, najlepiej po angielsku, bo wtedy będzie rosło uznanie dla naszej nauki. Nasze uniwersytety będą pięły się w górę rankingów szanghajskich i innych. Jak to może wyglądać w praktyce nauk społecznych, przypomniał niedawno eksperyment wykonany przez trójkę badaczy amerykańskich (anglistkę, matematyka i filozofa). Napisali oni wspólnie 20 artykułów i rozesłali do prestiżowych, „wysoko punktowanych” czasopism z takich dziedzin jak *gender studies*, *sexuality studies*, *race studies* oraz *critical theory* (czyli łącznie: „grievance studies”). Wszystkie teksty były świadomie stworzonym czystym bełkotem. Wśród nich znalazły się takie „perły”, jak np. *Rape Culture and Queer Performativity at Urban Dog Parks* (proszę wybaczyć – nie przetłumaczę tego żargonu), albo po prostu – przepisany fragment *Mein Kampf* Adolfa Hitlera, gdzie tylko słowo „Żyd” zastąpiono słowem „biały mężczyzna”. 7 z tych 20 prób „humanistyki krytycznej” zostało po wewnętrznych recenzjach (*peer review*) przyjętych do druku. „Poprawioną” *Mein Kampf* wzięta chętnie „Hypatia”, czasopismo feministycznej filozofii; tekst o kulturze gwałtu na podstawie zachowań psów w parkach opublikował miesięcznik „Gender, Place & Culture: A Journal of Feminist Geography”. Oba te czasopisma są oczywiście wysoko punktowane na najbardziej prestiżowej „liście filadelfijskiej” – i pozostają na niej. Natomiast autorzy intelektualnej prowokacji już stracili swoje akademickie stanowiska pracy... To może być przyszłość polskich nauk społecznych i humanistyki, jeśli będzie mierzona bezwzględna wal-

ką o punkty z takich właśnie centralnie ustalanych, politycznie poprawnych list.

Nie twierdzą bynajmniej, że na liście filadelfijskiej nie ma bardzo wartościowych naukowo czasopism także w dziedzinie humanistyki. Twierdzą natomiast, że traktowanie jako jedynie słusznego kompasu rozwoju nauk społecznych i humanistyki wskazań tej listy czy też sporządzonej przez firmę Elsevier bazy literatury cytowanej *Scopus* na pewno nie wyeliminuje „naukowej makulatury”. Pomoże natomiast, niestety, wyeliminować stopniowo tę część aktywności humanistów, która nie wyczerpuje się w badaniach naukowych i walki o międzynarodowe „cytowania”. To jest – po-

Immanuel Kant (1724–1804), niemiecki filozof oświeceniowy, profesor logiki i metafizyki. Portret autorstwa Adolfa von Heydecka. Fot. Wikimedia



wtórzyć – całkowicie nie mieszcząca się w systemach punktacji Konstytucji dla Nauki społeczna rola humanistyki, popularyzacja wiedzy o historii, literaturze, kulturze, myśli. Popularyzacja w ramach owej Konstytucji nie opłaca się – przynosi „zero” punktów. Syntezy, np. dziejów Polski, czy polskiej literatury – nie mają tutaj żadnej wartości. Podobnie nie będą jej miały studia publikowane w uznanych przez ministerstwo za „zaściankowe” piśmiech czy wydawnictwach, w lokalnym narzeczu (to jest po polsku, bez żargonu *queer studies* czy innych „critical theories”, ale podejmujące także lokalną historię np. Tarnowa, poezji Kornela Ujejskiego (tak, tego od cytatu: „inni szatani byli tam czynni”) czy architektury dworskowej w powiecie otwockim. Za takie „bzdury” trudniej będzie o punkty. Trzeba więc będzie się „przestawiać”: na tematy modne, zgodne z aktualnie lansowanym przez pisma i wydawnictwa z „wielkich list” żargonem i metodologicznymi fajerwerkami, coraz częściej zastępującymi jakąkolwiek wartość merytoryczną. I młodzi, jeśli będą chcieli przetrwać w systemie

nauki – będą się „przestawiać”. Uniwersytet Jagielloński może dźwignie się rzeczywiście dzięki tej reformie z piątej setki do czwartej. Będziemy z tego dumni. To będzie miara sukcesu reformy. Może. Ja jednak zapytałem o możliwą cenę tego ewentualnego sukcesu, który zapowiada w dziedzinie nauki rząd PiS. I, okazuje się, nie byłem w swych obawach samotny.

Gdybym miał je streścić jednym zdaniem, przytoczyłbym słowa pewnego filozofa, którego dr filozofii, Jarosław Gowin zna na pewno. Ów filozof, Immanuel mu było na imię, napisał ponad dwa wieki temu, że „z drzewa tak krzywego, z jakiego zrobiony jest człowiek, nie da się wystrugać nic prostego”. Ministerstwo chce jednak wystrugać jak najprostsze narzędzie, by to drzewo obrabiać, mierzyć, oceniać, ostatecznie – strugać. Takim narzędziem ma być „nowa humanistyka”, ta „opłacalna” i „mierzalna” standardami opracowanymi w cieniu centralnego gabinetu, według najnowszych wzorów scjencjometrii i infometrii.

**N**apisałem list [w 2018 r. – przyp. red.] w tej sprawie do prezesa PiS, bowiem to on, osobiście, podjął decyzję w sprawie wprowadzenia w życie ważnej reformy premiera Gowina. Przypomnę, że przeciw tendencjom tej reformy protestowali zdecydowanie profesorowie – członkowie Klubu Parlamentarnego PiS, z marszałkiem Ryszardem Terleckim i Włodzimierzem Bernackim na czele. Prezes rządzącej partii rozstrzygnął jednak: będzie tak, jak zaproponował premier Gowin, a nie tak jak chcą posłowie PiS. Dlatego to na nim ciąży specjalna odpowiedzialność za skutki tej reformy. Prezes jednak teraz milczy. Odpowiada za niego minister Gowin. Jednak ci, którzy ów list poparli lub chcieliby poprzeć, milczeć nie mogą. Wiemy, że spór o skutki Konstytucji dla Nauki w dziedzinie humanistyki polskiej, a może także innych dziedzin i dyscyplin (jak choćby zagubiona gdzieś w reformie biotechnologia), rozstrzygnie przyszłość. To „sędzia oświecony i sprawiedliwy, który przychodzi jednak zawsze za późno”. Kto będzie wiedział skąd ten cytat i co on znaczy, kiedy nie będzie już „starej” humanistyki? Poruszeni tym pytaniem o przyszłość polskiej myśli – będziemy kołatać dalej. Bo to nasz, nie punktowany, ale jednak ważny obowiązek.

*Fragment najnowszej książki „Wojna i dziedzictwo”; ten niepublikowany do tej pory tekst został napisany w grudniu 2018 r. Autor wyrażając poważne obawy wobec tzw. reformy Gowina jakże trafnie przewidział dramatyczne jej następstwa i skutki, z którymi szkolnictwo wyższe boryka się obecnie.*



## JESTEŚMY TAM, GDZIE TWÓJ BIZNES

Wsparcie profesjonalistów to klucz  
do sukcesu w biznesie.



Bank Polski

pkobp.pl/przedsiębiorstwa